

**Michał Bąkowski**

## **W poszukiwaniu utraconej suwerenności myślenia**

„Z tematów Mackiewiczowskiego pisarstwa sygnalizuję tu tylko kilka najważniejszych. Jak wszędzie w tej książce, staram się przede wszystkim być przewodnikiem.”

Przeczytawszy te słowa na wstępie piątej części książki Boleckiego, pomyślałem w pierwszej chwili, że przecież lepiej czytać samego Mackiewicza niż sygnały od najlepszego nawet przewodnika, ale bardzo prędko pożałowałem tej myśli. Bolecki nie jest rzetelnym przewodnikiem, jest interpretatorem. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby jego interpretacja nie była tak dalece sprzeczna z duchem pisarstwa Mackiewicza, iż nie sposób pozostawić tej części Ptasznika bez najostrzejszej polemiki. Naturalnie, „duch pisarstwa” jest także tylko wynikiem interpretacji. Innymi słowy, moja interpretacja różni się tak diametralnie od interpretacji Boleckiego, że w moim mniemaniu, Bolecki po prostu nie rozumie Józefa Mackiewicza; a nie rozumiejąc, próbuje go ugłaskać, pogodzić z wszystkimi świętościami polrealistycznej kapliczki, żeby nie powiedzieć – upupić.

Zacznijmy od drobiazgu, który jest jednak znamienny. Słowa „pieniacz” zwykło się używać na określenie dawnych szlachciurów, którzy ciągnęli sąsiadów po sądach z najbliższych powodów. Przenośnie określa się tak każdego, kto ma chorobliwą potrzebę dochodzenia urojonych krzywd. „Intelektualny pieniacz”, to tyle co kłótniwy sofista, który przekłada spór ponad prawdę, sam akt zaprzeczenia ponad żmudne dociekanie. Cokolwiek Bolecki miał na myśli, mówiąc „intelektualny pieniacz w pozytywnym sensie”, ten epitet jest po prostu obraźliwy i w niczym nie zmienia takiej klasyfikacji, że użył go przed nim Miłosz. Józef Mackiewicz chyba naprawdę zasługuje na coś więcej, niż robienie z niego błazna, którego poglądy pozbawione są treści i znaczenia, a cenna jest jedynie sama chęć polemiki, „potrzeba przekornej analizy każdego poglądu i każdego stanowiska”. Przekorna analiza, przeczenie dla samego przeczenia, to byłaby pozbawiona kośćca sofistyka, o którą można oskarżać prawie każdego oprócz Mackiewicza, ponieważ on jeden wykazał przez długie lata zdumiewającą stałość poglądów.

Treść tych poglądów domaga się czegoś więcej niż zbyć pogardliwym epitetem „intelektualnego piniacza”. Gdyby rzeczywiście było prawdą, że „najcenniejszą wartością” jego publicystyki była „chęć polemiki”, to byłaby to wyłącznie formalna zaleta; tymczasem, to właśnie meritum jego poglądów zasługuje na najwyższą uwagę i najbardziej rygorystyczną analizę. Ale zamiast suwerennej analizy Bolecki daje nam piękne słówka o nowoczesnym piniaczu, którym Polska powinna się szczyć wobec zagranicy...

Bolecki bezustannie odsyła czytelnika do swoich wcześniejszych publikacji, co nie przeszkadza mu oczywiście powtarzać w całej rozciągłości treści tych publikacji w Ptaszniku. (1) Zatem: Bolecki pisał gdzieś wcześniej, po czym powtórzył, że „w potocznej opinii czytelników – a także w pracach krytyków literackich – Józef Mackiewicz uważany jest [...] przede wszystkim za pisarza politycznego. Przesądzać ma o tym programowy antykomunizm jego postawy i twórczości – zarówno literackiej jak i publicystycznej. Taka interpretacja jest jednak całkowitym nieporozumieniem.” Po czym nazwał go „antypolitycznym antykomunistą”.

Uznanie Mackiewicza za pisarza antypolitycznego, nie jest już nawet nieporozumieniem, jest komicznym niezrozumieniem istoty jego pisarstwa. Rozumowanie Boleckiego sprowadza się do konstatacji, że Mackiewicz nie wdawał się w polityczne gry, że pisał „nie w imię konkretnych programów politycznych i nie w imieniu jakiejś partii, lecz zawsze w imię zasadniczych tez światopoglądowych i zawsze przeciw optyce partii politycznych”. Musiałem przeczytać to parę razy, żeby być pewnym, że nie śnię. Zatem wedle Boleckiego polityka sprowadza się do partyjnego politykierstwa? A pisanie o polityce bez partyjnego ukazu, staje się pisarstwem antypolitycznym? O czym w takim razie pisał Platon i Arystoteles, Machiavelli i Hobbes, Popper i Arendt? Czy według Boleckiego Alexis de Tocqueville i Edmund Burke byli pisarzami antypolitycznymi? Tego rodzaju teza jest w tak oczywisty sposób absurdalna, że nie chce mi się doprawdy rozwijać tej myśli dalej, bo podobno cechą ludzi inteligentnych jest, że nie mówią rzeczy oczywistych. Pokuszę się zatem o odwrócenie twierdzenia Boleckiego i powiem, że Mackiewicz i jemu podobni pisarze polityczni są jedynymi, którzy zasługują na to miano, bo wykonawca poleceń partii politycznej jest papugą, a nie pisarzem. „Myśl polityczna”, jeśli ma mieć znaczenie, musi się wynosić ponad doraźne podziały i taktyczne manewry. Mackiewicz wykonywał swój obowiązek, jako człowieka i jako intelektualisty, tj. pisał prawdę, wypowiadał swoje poglądy na rzeczywistość polityczną, w której przyszło mu żyć; jeśli Bolecki chce to określić prłowskim terminem „tez światopoglądowych”, to już jego sprawa, ale pisanie „w imię programów politycznych” nie zasługuje nie tylko na „zarys monograficzny”, ale nawet na machnięcie ręką.

„Nie należał nigdy do wyjącego tłumu. Skądkolwiek by ów maszerował, i niezależnie w jakim kierunku wymachiwał pięściami. Stąd może jego antykomunizm z przekonania, ale niejako i z nerwu, z poczucia dobrego smaku, ze sceptycyzmu wrodzonego, z wyobraźni nie wyobrażającej sobie życia bez autentycznej wolności myśli. Z głębokiej wiedzy.”

Te słowa wypowiedział Mackiewicz pod adresem Włodzimierza Popławskiego, który wedle definicji Boleckiego byłby także antypolitycznym antykomunistą, choć zajmował się polityką całe życie. Oddanie polityki w ręce wyjącego tłumu i partyjnych

aparaczyków, jest samym sednem „zdrady”, jakiej dopuścili się intelektualiści ubiegłego wieku; zdrady wobec powołania intelektualisty; sprzeniewierzenia, którego sens sprowadza się do „utrąty suwerenności myślenia”. Intelektualista, który uzależnia swe poglądy od czegokolwiek innego niż swoje rozumienie prawdy, nie myśli suwerennie. Jest zupełnie obojętne czy to uzależnienie jest funkcją czyjegoś nakazu, czy też nakazem kariery, w żadnym wypadku nie można nazwać myśli zrodzonej z uzależnienia „suwerenną”. Józef Mackiewicz był obserwatorem procesów owego uzależnienia i bezlitosnym krytykiem postawy wolnych ludzi wobec śmiertelnego zagrożenia – i to właśnie czyni go pisarzem politycznym, a ponadto czyni go nader aktualnym.

Mackiewicz pisał o suwerenności myśli i Bolecki referuje ten wątek rzetelnie (choć i do tego mam zastrzeżenia, o czym poniżej), po czym stwierdza, że przedmiotem „zainteresowań Mackiewicza była nie polityka, lecz historia współczesna”. Nie dał się zagłaskać jako polityczny pisarz, to może przemienić go w historyka? Nie sposób zgodzić się z taką tezą.

Kiedy w 1940 roku pisał o wojnie bolszewików z Finami, pisał nie o historii, i nie inaczej było, gdy w 1982 roku pisał o stanie wojennym. Mackiewicza bez wątplenia interesowała polityka, ale jak każdy wnikliwy obserwator wiedział, że zrozumienie bieżących wydarzeń nie da się oderwać od tego, co je poprzedziło; że to co się dzieje dziś, jutro stanie się historią współczesną. Na pozór wydawałoby się to dość oczywiste, ale nie dla Boleckiego:

„Mimo wydarzeń po roku 1989 w Europie Wschodniej i Środkowej koncepcja Mackiewicza pozostaje nadal aktualna. Nie ulega jednak wątpliwości, że szukanie w niej inspiracji dla zrozumienia bieżących wydarzeń w krajach komunistycznych jest stratą czasu. [podkreślenie moje] Opisuując komunizm, Józef Mackiewicz nie odpowiadał na żadne praktyczne pytanie, które powstaje [sic!] przed ludźmi znajdującymi się wewnątrz bloku sowieckiego. Stał – jak napisałem – zawsze na zewnątrz; stąd ‘dysfunkcyjność’ jego poglądów dla potrzeb praktycznego działania.”

Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś obeznany z logiką, wyjaśnił mi, jaki jest logiczny związek pomiędzy pierwszym z zacytowanych zdań i następnym. Ja albo nie widzę żadnego, albo dostrzegam perwersyjny związek wewnętrznej sprzeczności, który przenika całą myśl Boleckiego na temat aktualności Mackiewicza. Co do praktycznych wskazówek, to nie mogę się zgodzić w żadnym wypadku. Jest oczywiste na przykład, że Bolecki nigdy nie piłował świeżego drzewa, bo gdyby był spróbował, to niewątpliwie uznałby praktyczność mackiewiczowskiej porady, żeby używać nafty. Rzekoma „dysfunkcyjność” (co za koszarne słowo) jego poglądów brała się raczej z rzeczywistości, którą opisywał; opisywał bowiem świat, w którym

nie sposób nic zrobić, bo człowiek natknie się na bolszewicki mur z jednej i polrealistyczne bagno (bądź demokratyczne poputniczeństwo) z drugiej strony; opisywał świat, w którym drogi prowadzą donikąd, o czym lepiej głośno nie mówić. Sens mackiewiczowskiego antykomunizmu tkwi w przekonaniu, że żaden praktyczny program działania nie ma szans powodzenia, jeżeli nie będzie się opierał na prawidłowym rozpoznaniu tej rzeczywistości, niezależnie od tego czy prłowscy krytycy zarzucą mu potem „dysfunkcjonalność”. Dlatego właśnie szukanie u Mackiewicza inspiracji do zrozumienia bieżących wydarzeń jest tak niezwykle płodnym zajęciem. Gdyby był Bolecki popróbował doszukać się inspiracji, to może byłby dostrzegł, że to co nazywa górnolotnie Trzecią RP powstało z dekretu komunistycznego sejmu, z błogosławieństwa prezydenta Jaruzelskiego i premiera Mazowieckiego, długoletnich posłów na sejm prł. Ponieważ ja szukam inspiracji dla zrozumienia bieżących wydarzeń u Józefa Mackiewicza, to odmawiam uznania tego tworu za państwo polskie. To jest co najwyżej prł nr 2.

Bolecki sprowadza Mackiewicza do poziomu sentymentalnego utopianisty, pisząc:

„Interesowała go jedynie obrona zasad. Gdyby miał uznać konieczność przestawienia się z ‘koncepcji jagiellońskiej’ na ‘piastowską’ (rzecz jasna – to wyjątkowo wyrafinowana nowo-mowa) (2) musiałby popełnić duchowe samobójstwo. Wybrał emigrację i świadczenie całym swym pisarstwem pięknej utopii Wielkiego Księstwa Litewskiego. (...) Teza, że Jałta przyniosła Polsce korzyści w postaci ziem zachodnich, głoszona wspólnie przez komunistów i polrealistów, była dla niego nie do przyjęcia. Jego Ojczyzna ojczyzn znajdowała się na wschodzie, na terenie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ta Polska została zamordowana w Jałcie (a wcześniej w Moskwie: przez Ribbentropa i Mołotowa). Innej Polski mieć nie chciał.”

To wszystko bardzo piękne, tylko nie ma nic wspólnego z Mackiewiczem. Nie wybrał emigracji, by „świadczyć utopii”, ale z powodu całkiem realnej okupacji jego kraju przez najgorszego wroga, którego miał nieszczęście obserwować z bliska. Duchowym samobójstwem nie byłaby dla niego „koncepcja piastowska”, ale współpraca z bolszewickim okupantem. Polska, nawet jeśli miała dwa życia i trzeba ją było mordować dwukrotnie, nie była dla niego żadną idealną „ojczyzną ojczyzn” (nawiasem mówiąc, to też wyrafinowana nowo-mowa), bo on nie miał żadnych złudzeń, co do przedwojennej Polski. Mackiewicz nie chciał innej Polski, niż Polska wolna i powtórzyłby za jednym z bohaterów Lewej wolnej: „Czort z nimi. Ojczyzna ujarzmiona pozostaje ojczyzną. Ale ojczyzna akceptująca rabstwo, to dla mnie nie ojczyzna, a zagroda dla bydła.” Prł nie jest państwem polskim, tylko bolszewickim tworem, zaakceptowanym bez większych zastrzeżeń przez społeczeństwo polskie – i z tym Mackiewiczowi trudno było się pogodzić.

Tymczasem Bolecki utrzymuje: „W koncepcji Mackiewicza tkwi niezwykła wiara w polskość i w jej siłę sprawczą”. „Siła sprawczą polskości”? Wkraczamy chyba w sferę polrealizmu magicznego, ale mniejsza o to jakie byty „polskość” jest w stanie wywołać z niebytu. Dziwniejsze wydaje mi się, że Bolecki zdołał dostrzec taką myśl u Józefa Mackiewicza.

Staje się dla mnie jasne, że musiałem czytać jakiegoś innego Józefa Mackiewicza, bo nie zauważyłem tej wiary w siłę sprawczą polskości ani rzekomej bliskości etosowi socjalistów (3), ani tezy, że komunizm jest sprzeczny z naturą ludzką, bo „istotą natury człowieka jest dobro”. Jest dla mnie nie do pojęcia, jak po lekturze Mackiewicza można napisać takie zdanie: „Antyniemiecka i prosowiecka polityka, naturalna i zrozumiała na terenach Polski centralnej, na obszarze byłego WXL kłóciła się z rzeczywistymi odczuciami ludności”. Tezą Mackiewicza było, że prosowiecka polityka nie była „naturalna” i w żadnym wypadku nie powinna być „zrozumiała”, bo była to polityka ślepców i politycznych idiotów. Jeśli Bolecki tego nie widzi nawet po lekturze Nie trzeba głośno mówić i po napisaniu Zarysu monograficznego na temat jej autora, to nie ma już dla niego żadnej nadziei.

Albo w innym miejscu:

„Jego zdaniem, po roku 1945 w krajach demokratycznych (czyli tzw. wolnym świecie) doszło, w związku z tymi wydarzeniami [tj. aliansem ze Stalinem przeciw Hitlerowi – dopisek mój], do skolektywizowania myślenia, a nawet do swoistej dyktatury kolektywizmu nad indywidualną oceną rzeczywistości. Co prawda, pisał Mackiewicz, dyktatura myśli kolektywnej w państwach demokratycznych nigdy do końca nie jest możliwa, albowiem myśli prawdziwie suwerennej w państwach demokratycznych nic nie może zniszczyć (ze względu na ustrój i prawo), ale kolektywizm myślenia w prl, czy w kręgach emigrantów, jest największym niebezpieczeństwem dla samych Polaków.”

W którym miejscu Mackiewicz coś takiego napisał? Chętnie wypełnę pod stół i odszczekam, jeśli ktoś wskaże mi cytat, ale nawet odszczekawszy, będę się upierał, że to jest wbrew duchowi jego myślenia. On się właśnie nie mógł nadziwić, jak to jest, że wolni ludzie, w tzw. Wolnym Świecie, w wolny sposób przyczyniają się do kolektywizacji myśli. Twierdził, że postępy komunizmu lepiej badać na Zachodzie, z dala od pałek i czołgów, które tylko zaciemniają obraz. Niezależnie od tautologicznej konstrukcji wywodu Boleckiego („prawdziwie suwerennej myśli zniszczyć nie można” czyli jeśli została zniszczona, to nie była prawdziwie suwerenna), to zdanie jest absurdalne. Gdybyż to tylko było takie proste! Gdyby tylko można było walczyć z kolektywizmem myśli poprzez „ustrój i prawo”, ale jak? Zakazać? Fenomen kolektywizacji myśli ma to do siebie, że członkowie kolektywu z własnej i nieprzymuszonej woli zrzekają się swego prawa do indywidualnego osądu, a

przyjmują w zamian cudze opinie za swoje; opinie wytworzone specjalnie na taką okazję przez – nomen omen – środowiska opiniotwórcze, które same się do tej roli powołały.

To także jest utrata suwerenności myślenia.

\*\*\*

Każda interpretacja jest prawomocna, jeśli tylko jest niesprzeczna z interpretowanym tekstem. W moim mniemaniu, obraz Mackiewicza przedstawiony w Ptaszniku jest zasadniczo sprzeczny z jego myślą. Ale być może nie potrafię się po prostu pogodzić z prłowskim punktem widzenia przyjętym przez Boleckiego. Na ewentualny argument, że tylko z takiego może się wypowiadać, odpowiadam: – Nie o Józefie Mackiewiczu! Jeśli nie stać go na wyrwanie się z obcęgów sowietyzacji i polrealizmu, jeśli nie potrafi myśleć suwerennie, niech nie pisze o Mackiewiczu. No, bo właściwie po co? Co go w nim tak zajmuje? Skoro to tylko pieniacz i „nie ulega wątpliwości”, że szukanie u niego „inspiracji dla zrozumienia bieżących wydarzeń jest stratą czasu”, to po jaką cholere go marnować? Jestem pierwszy, żeby przyznać, że „zrozumienie bieżących wydarzeń” nie jest celem człowieka na ziemi, ale Mackiewicz może tu być pomocny, bo wskazuje na przyczyny „bieżących wydarzeń”. Sprowadzenie jego publicystyki do historiografii, równa się tezie, że współczesność można odciąć od przeszłości, co jest zawsze na rękę komunistom.

O Józefie Mackiewiczu warto myśleć tylko suwerennie.

Odsyłacze:

1. Pisałem o tej nieznośnej manierze w moim artykule Koncert się nie odbędzie, bo żuliki podprowadziły bałajkę, opublikowanym w Banziółku Poznańskim, Wiek XIX, Rok XX, s. 21. Adres bibliograficzny ściśle tajny, ale znany Redakcji.
2. Cytat pochodzi od Stanisława Stommy, który tak określił podstawy swej kolaboracji z okupantem – o, pardon! – współpracy z reżymem.
3. Okazuje się, że „niepohamowana pasja naprawiania zła tego świata czyniła Mackiewicza bliskim najczystszeniu etosowi socjalistów”. No, to już zupełne fixum-dyrdum. Mackiewicz z pewnością nie chciał „naprawiać zła tego świata”, pragnął natomiast, uniknąć dodawania do nieuchronnego zła świata przez głupotę i małość.

A co do etosu socjalistów, to Józef Mackiewicz tak samo był mu bliski, jak polarny niedźwiedź jest bliski Antarktydy (dla nieorientowanych, tzn. biegunowo odległy).